

ABSOLWENCI



Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl

ISSN 2353-4001



NR 4(20)2016

PRO MEMORIAM



**Teresa
Raczkowska-
Bekiesińska**

1931 – 2016

Absolwentka AWF z roku 1955, mgr psychologii (Uniwersytet Warszawski, 1963), doktor nauk o wychowaniu fizycznym, nauczyciel akademicki – w Katedrze Gimnastyki AWF, Zakładzie Psychologii AWF, docent kontraktowy (1978 – 1985) i dziekan (1979-1981) Filii AWF w Białej Podlaskiej, wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej Związku Nauczycielstwa Polskiego (1997 – 2004). Zainteresowania naukowe: nauczanie programowane, genetyczne i środowiskowe uwarunkowania adaptacji człowieka do wysiłku fizycznego, efektywność treningu sportowego (skonstruowała unikatowy aparat do rejestracji i korygowania błędów pozycji strzeleckiej *REJ-KOR*). Zawodniczka kadry narodowej i trenerka w gimnastyce sportowej oraz reprezentantka i trzynastokrotna mistrzyni i wielokrotna rekordzistka Polski w strzelectwie sportowym (pistolet dowolny), dwukrotna wicemistrzyni Europy.



**Jerzy
Skorowski**

1930 – 2017

Absolwent z 1954 roku, doktor nauk o wychowaniu fizycznym, członek Zarządu klubu AZS-AWF (1952-1953), kierownik Studium Wychowania Fizycznego SGPiS w Warszawie (1957-1973), wicedyrektor departamentu Wychowania Fizycznego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania (1974-1981), wiceprezes ZG AZS (1969-1976), sekretarz generalny ZG AZS (1981-1991), członek Honorowy Akademickiego Związku Sportowego, były przewodniczący Konwentu Członków Honorowych AZS, członek Komitetu Honorowego obchodów 100-lecia AZS w Polsce.

Przypominamy

naszym Czytelnikom o możliwości wykupienia prenumeraty Kwartalnika *Absolwenci AWF* na rok 2017.

Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) wynosi 30 zł wraz z wysyłką.

Od redakcji

Sprawa toczy się niemal od roku, już parokrotnie wydawało się, że jej pomyślne rozstrzygnięcie jest bliskie i JM Rektor prof. Andrzej Mastalerz, złoży swój podpis pod dokumentem wyrażając zgodę na wynajem lokalu dla klubu **Relax-Qultura**. Ostatnia zapowiedź z jego ust, że nastąpi to dosłownie za kilka dni, padła podczas opłatkowego spotkania z działaczami naszego Stowarzyszenia. Ale Święta Bożego Narodzenia dawno minęły, nastał Nowy Rok, Trzej Królowie powrócili do swych krajów, a podpisu Rektora pod umową jak nie było, tak nie ma.

Kto dowiadyuje się o przebiegu tej sprawy, robi zdziwioną minę i pyta: – panowie żartują, do rozstrzygnięcia takiej sprawy potrzeba nie więcej niż dwóch-trzech tygodni... powiedzcie, o co naprawdę tu chodzi? Niestety, nie wiemy.

Nic nie zapowiadało, że przyjmie ona taki obrót. Uczelnia chętnie zgłosiła swój akces do realizacji naszego projektu *Relax-reaktywacja*. Zaczęliśmy więc zbierać pieniądze na remont przyszłych pomieszczeń klubowych gdyż, jak orzekli eksperci, jest on konieczny. Dziś wiemy, że kwota pieniędzy, którą zebraliśmy od koleżanek i kolegów, starczy na przywrócenie do stanu używalności podstawowych elementów zdewastowanego obiektu. Najgorsze, że wciąż nie wiemy, kiedy mógłby się on rozpocząć.

Wiemy natomiast jedno: **jeśli nie powstanie klub Relax-Qultura – absolwenci tego Panu Rektorowi nie wybaczą! Podobnie Stowarzyszenie, które pozbawione zostałoby wskutek tego, ważnego instrumentu dla wypełniania swej misji – integracji środowiska.**

W dniu 10 stycznia 2017 roku zmarł **Ryszard Parulski**, pomysłodawca Złotego Kręgu – Gloria Optimis w naszej uczelni, szermierz, prawnik, działacz sportowy. 11 razy stawał na podium mistrzostw świata w każdej z trzech broni – florecie, szpadzie i szabli. Srebrny medalista olimpijski z Tokio (1964) i brązowy z Meksyku (1968).

W 1963 roku w plebiscycie Przeglądu Sportowego uznany za najlepszego polskiego sportowca. Był wybitnym działaczem sportowym i społecznym, inicjatorem Fundacji Gloria Victis (1986). W podwarszawskich Michałowicach stworzył ośrodek rehabilitacji olimpijczyków i paraolimpijczyków. Był też Honorowym Prezesem Polskiego Związku Szermierczego i wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, orędownikiem bliskich kontaktów ruchu olimpijskiego z kulturą i sztuką.



Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 835 48 90

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Klódecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański
Numer zamknięto 12.01.2017

Wydanie 4(20)2016. Na okładce: Trzy Gracie – Julita Jankowiak, Żywilla Florowska-Brańska, Teresa Wesoly-Vyšata – wychowanki Elżbiety Zienkiewicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Zeszyty Biograficzne Absolwentów CIWF-AWF Warszawa

Z ŻYCIA
STOWARZYSZENIA

Jakiś czas temu nasze Stowarzyszenie wysunęło pomysł, aby podjąć prace nad wydaniem biografii absolwentów CIWF-AWF. Odbyły się na ten temat wstępne dyskusje w różnych gronach, zdobyliśmy w tym względzie pewne rozeznanie i teraz pragniemy ponownie ten projekt zaprezentować.

Mówi się nie bez racji, iż o uczelni świadczą jej absolwenci. Jak wiele ciekawych, nie wahamy się powiedzieć wybitnych jednostek znajduje się wśród pokoleń absolwentów CIWF-AWF!

Jesteśmy przekonani, że warto upowszechnić te sylwetki. Ten projekt zamierzamy urzeczywistnić w postaci Zeszytów Biograficznych wydawanych 2 – 3 razy w roku. Ta praca jest przewidziana na lata. Zasadniczy jej element stanowią hasła biograficzne (autorskie, czyli własne oraz nieżyjących absolwentów CIWF-AWF, których listę ustali i zleci wykonanie Komitet Wydawniczy).

Każde hasło biograficzne powinno zawierać:

- nazwisko i imię;
 - dokładną datę i miejsce urodzenia, a przy osobach nieżyjących datę i miejsce zgonu i ew. miejsce spoczynku;
 - rok ukończenia studiów, główne fakty dotyczące osiągnięć w pracy zawodowej i działalności społecznej oraz sukcesy sportowe;
- Życiorys musi być napisany zwięźle, podawać tylko najważniejsze osiągnięcia. Objętość tekstu nie może przekraczać jednej strony maszynopisu. Do biogramu należy dołączyć zdjęcie, najlepiej „paszportowe” o wymiarach 3 x 4 cm, w miarę aktualne.

Kryterium przyjęcia biogramu – do Zeszytów Biograficznych zostaną przyjęte biogramy, które uzyskają pozytywną ocenę merytoryczną Komitetu Wydawniczego.

O kolejności umieszczenia biogramu w Zeszytach będzie decydowała data jego wpływu do redakcji Zeszytów Biograficznych (będzie jej przysługiwało prawo dokonywania skrótów i innych poprawek językowych).

Jeśli biogram danej osoby, w takiej czy innej wersji, został już kiedyś opublikowany, należy podać te dane bibliograficzne.

Publikowanie haseł biograficznych absolwentów CIWF-AWF w Zeszytach będzie miało charakter ciągły, w każdym numerze po kilkadziesiąt sylwetek absolwentów, od najstarszych – z lat działalności CIWF, do młodszych, których sukcesy zawodowe, sportowe i pozazawodowe zasługują na utrwalenie w pamięci.

Pracami nad przygotowaniem, selekcją i opracowaniem materiałów kierowanych do Zeszytów Biografii Absolwentów CIWF-AWF będzie kierował Komitet Redakcyjny z dr. Jerzym Chelmeckim na czele.

Stowarzyszenie Absolwentów AWF Warszawa, 2017

Czytelnikom

ABSOLWENTÓW

życzenia pomysłności

w Nowym 2017 Roku

składa Redakcja



Fot. Hanna Bielczyk-Długosz

Bielańska szkoła trenerska (3)



Elżbieta Zienkiewicz

Gimnastyka artystyczna to dla kobiet sport najpiękniejszy

Co skłoniło Cię do wyboru Akademii Wychowania Fizycznego jako miejsca studiów?

Od najmłodszych lat, odkąd pamiętam, byłam osobą pełną energii. Poza tym Śląsk, skąd pochodzę i gdzie się wychowałam, od dawna charakteryzował się niezłe rozwiniętymi organizacjami kulturalnymi, w tym sportowymi. Dość wcześnie więc zaczęłam uczęszczać na zajęcia baletowe, bardzo chętnie uczestniczyłam także w lekcjach wychowania fizycznego. Choć byłam drobnej budowy – miałam z tego powodu trudności podczas niektórych prób lekkoatletycznych na egzaminie wstępnym na AWF – byłam jednak gibka i ogólnie sprawna. Przede wszystkim kochałam sport. Wybór kierunku studiów był więc dość oczywisty. Choć przyznam, że ciągnęło mnie i do studiów matematycznych.

Mimo, że jesteś spoza stolicy, pozostałaś na warszawskiej uczelni po jej ukończeniu. Jak to się stało?

Otóż w owym czasie na AWF-ie pracowała Tacjana Wysocka, sławna, nie tylko w kraju, znakomita tancerka, baletmistrzyni, choreograf i pedagog. Była ona prekursorką gimnastyki rytmicznej i ćwiczeń z przyborami. Opracowała podręcznik z tego zakresu (*Gimnastyka artystyczna*, 1955). Stworzyła na uczelni pierwszy w Polsce sportowy zespół gimnastyki artystycznej. Szybko stałam się w nim jedną z najlepszych zawodniczek – i zostałam zauważona. W rezultacie, studiując jeszcze na trzecim roku, byłam już tzw. stażystką-asystentem w Katedrze Teorii i Metodyki Gimnastyki, aczkolwiek pełny etat otrzymałam dopiero po dwóch latach od ukończenia uczelni. Do tego czasu, równolegle, byłam nauczycielką w jednym z warszawskich liceów ogólnokształcących. W tym czasie zrobiłam magisterium (ówczesne, trzyletnie studia kończyło się bowiem dyplomem ukończenia studiów, a nie stopniem magisterskim), natomiast w 1979 roku uzyskałam stopień doktorski. Ani się obejrzałam, jak po 45 latach pracy pedagogicznej na tej samej uczelni przyszedł czas na, tak zwany, zasłużony wypoczynek. Byłam już wówczas docentem.

Znając Twój zapał i oddanie pracy dydaktycznej, nastąpiło to chyba stanowczo za wcześnie.

Dzisiaj też tak uważam i trudno mi pozbyć się tego odczucia. Aczkolwiek jestem zawodowo spełniona, a osiągnięcie wieku emerytalnego bynajmniej nie skutkowało rozstaniem z ukochaną dyscypliną. Długo angażowałam się w wiele rodzajów aktywności: m.in. współpracowałam ze szkołą podstawową i gimnazjum w Dziekanowie Leśnym, gdzie prowadziłam gimnastykę artystyczną, byłam instruktorem jazdy na nartach, przygotowywałam układy choreograficzne z okazji szkolnych uroczystości. Pracowałam także w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego i Turystyki w Białymstoku, miałam tam zajęcia z teorii i metodyki gimnastyki, kierowałam pracami magisterskimi. Cały czas odnoszę jednak wrażenie, że mogłabym dać od siebie więcej, że trochę marnuje się moje doświadczenie metodyczne i wiedza.

Miałaś klasę mistrzowską krajową w gimnastyce sportowej, co spowodowało, że zmieniłaś tę dyscyplinę na gimnastykę artystyczną?

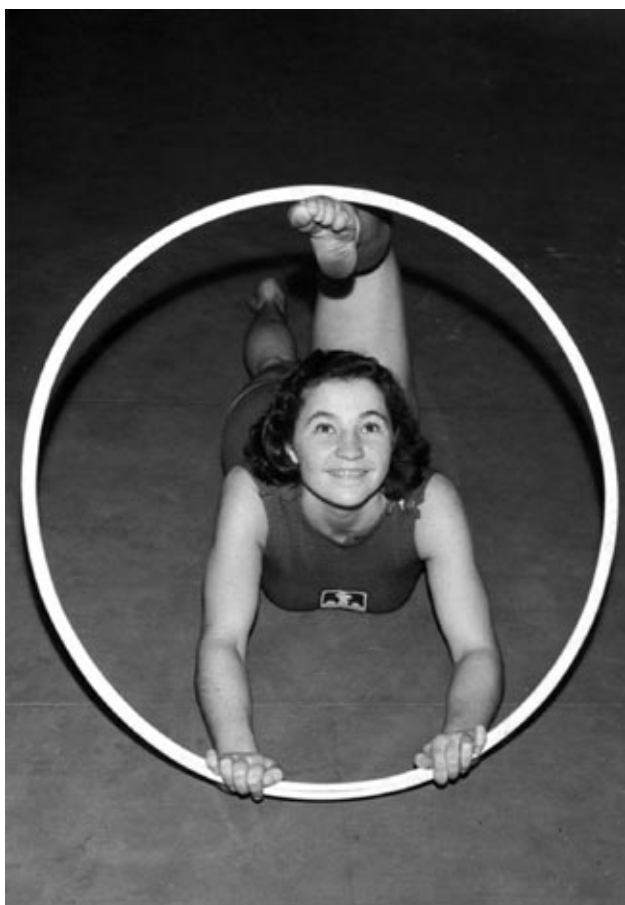
Jakiś czas uprawiałam te dwie dyscypliny równolegle, ale niewątpliwie to, że byłam wyróżniającą się zawodniczką w zespole Tacjanny Wysockiej, że zdobyłam tytuł mistrzowski na pierwszych Mistrzostwach Polski (Białystok, 1955 r.), że uzyskałam jako pierwsza w kraju dyplom trenera gimnastyki artystycznej (obok uprawnień trenerskich w zakresie gimnastyki sportowej), spowodowało, że związałam się z tą dyscypliną na

całe życie. Szczególnie spodobało mi się jej nasycenie elementami taneczno-rytmicznymi i akcentowanie roli choreografii w ćwiczeniach. Uznałam, że to idealny sport dla kobiet.

Utworzyłam więc (w 1956 roku), angażując się społecznie w klubie AZS-AWF, sekcję gimnastyki artystycznej.

Warto tu przypomnieć, że wówczas środowisko sportowe niespecjalnie było zainteresowane nową dyscypliną. Nie posiadała ona jednolitego programu, własnych metod treningowych, odrębnej struktury organizacyjnej, zasad szkolenia instruktorów itd. Wszystko należało zatem tworzyć od przysłowiowego zera. To także było dla mnie fascynującym wyzwaniem.

Brak odpowiednich uregulowań spowodował, że przez kilka lat nie organizowano w kraju oficjalnych zawodów w tej dyscyplinie. Ten czas wypełniły przygotowania do różnorodnych i niezwykle wówczas popularnych widowisk i pokazów gimnastycznych, także zagranicznych, w których nasz zespół zbierał pochlebne recenzje. Natomiast drugie Mistrzostwa Polski, zorganizowano dopiero sześć lat po pierwszej ich edycji. Miałam ogromną satysfakcję, bo moje zawodniczki zdominowały je całkowicie, a sekcja gimnastyki



Elżbieta Zienkowicz (z d. Kałuża), absolwentka Uczelni z roku 1955, należy do osób, którym środowisko sportu przypisało miano luminarzy tzw. bielańskiej szkoły trenerskiej. Wokół nich skupiały się zespoły szkoleniowe, rosły mocne grupy zawodnicze; nierzadko byli twórcami zrębów organizacyjnych, teoretycznych i metodycznych nowych dyscyplin sportu. Elżbieta, prekursorka gimnastyki artystycznej w kraju, pierwsza trenerka i pierwsza polska sędzina klasy międzynarodowej w tej dyscyplinie, poświęciła jej całe swoje zawodowe życie

artystycznej AZS-AWF na wiele kolejnych lat stała się czołową w kraju. W efekcie miałam także swoje wychowanki na trzech pierwszych Mistrzostwach Świata w tej dyscyplinie (w Budapeszcie, Pradze i Kopenhadze), a także na Akademickich Mistrzostwach Świata (w Budapeszcie).

Twoje osiągnięcia szkoleniowo-organizacyjne nie ograniczają się bynajmniej do związków z AWF i jego klubem.

No, tak – chociaż najściślej byłam związana z uczelnią. Nota bene, w tamtym czasie w Katedrze Teorii i Metodyki Gimnastyki zebrał się zespół znakomitych praktyków-metodyków, co w sposób niejako naturalny wzajemnie dopingowało nas do doskonalenia swego warsztatu szkoleniowego. To była dobra szkoła profesjonalizmu, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli. Tak więc, w AWF prowadziłam, oprócz dydaktyki, prace magisterskie, pełniłam różnorakie funkcje społeczne i organizacyjne, a przede wszystkim kierowałam specjalizacją z zakresu gimnastyki artystycznej. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że liczba dziewcząt (nie tylko studentek naszej uczelni), które uzyskały pod moim kierunkiem tytuł

Roman Wszola

To nieprawda, że trudniej trenować własne dziecko

Co spowodowało, że wybrałeś zawód trenera?

Po szkole podstawowej trafiłem do liceum w Zamościu, nazywanego Akademią Zamojską. Nauczycielem wychowania fizycznego był tam Mieczysław Hajnowski, bardzo oddany swej pracy pedagog, zainteresowany sportem. Uprawiałem wszystkie możliwe dyscypliny sportu, często wyjeżdżaliśmy na zawody do Hrubieszowa, Chełma. Szło mi bardzo dobrze, ale nie radziłem sobie z łąciną, więc po dwóch latach przenieśliśmy się do Liceum Pedagogicznego.

Tam też trafiłem na pasjonata sportu Jana Czerasiuka, dalej mogłem rozwijać moją pasję sportową. Jedyną gazetą, którą wtedy czytałem był „Przegląd Sportowy” (dziś też głównie go czytam). Po skończeniu tej szkoły, był to rok 1951, wraz z dwoma kolegami postanowiliśmy zdawać na studia do AWF w Warszawie. Z naszej trójki, studia rozpoczęło dwóch. Na studiach zacząłem uprawiać biegi średnie, ale znaczących wyników nie osiągnąłem. Gdy byłem na trzecim roku studiów, Antoni Morończyk z Zakładu Lekkiej Atletyki uczynił mnie kierownikiem sekcji 1a w klubie AZS-AWF Warszawa. Chyba w tym momencie zakiełkowała w mojej głowie myśl o trenerce. Po ukończeniu studiów w 1954 roku, na mocy nakazu pracy, zostałem skierowany do Technikum Radiowego w Warszawie. Tak rozpocząłem pracę nauczyciela wychowania fizycznego i trenera, z którą związałem się na całe życie.

W Twojej pracy zawodowej bardzo duży fragment przypada na pracę organizacyjno-szkoleniową z młodzieżą...

Tak, pracowałem w Szkolnym Związku Sportowym i do moich obowiązków należało organizowanie lekkiej atletyki w szkołach. Z Technikum Radiowego przy Nowogrodzkiej, przenieśliśmy się na Poznańską, potem na Saską Kępe, do Technikum Łączności. Jeszcze później była szkoła w Aninie, Liceum im. Stefana Batorego i szkoła sportowa na Bielanych przy ulicy Zuga. Skoncentrowałem się na tworzeniu w szkołach warszawskich miejsc, gdzie młodzież miałaby szanse rozwijać swoje umiejętności pod okiem dobrych trenerów. Starłem się zatrudniać trenerów po studiach w AWF. W Technikum Łączności, w swoim czasie,

pracowało 8 trenerów lekkiej atletyki, a wśród nich Ludomir Nitkowski i Tadeusz Paprocki, późniejsi świetni trenerzy kadry narodowej. Nie ukrywam, każdy sukces naszego wychowanka, to była wielka satysfakcja. Zawsze dużo wymagałem od siebie i od swoich trenerów.

Trenowanie własnego dziecka to podobno nie lada sztuka. – Jak to było z Jackiem? – Chyba jednak nie tak źle, skoro doprowadziłeś go do złotego medalu w skoku wzwyż na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w 1976 r...

Z Jackiem nie mieliśmy problemów wychowawczych. Żona była trenerem gimnastyki,



Roman Wszola



Rodzina
w komplecie

*Jako młody trener
na obozie w Sławie,
czerwiec 1962*



od małego zabieraliśmy go na treningi, zawody, obozy – wszedł w życie sportowe w sposób naturalny. Wtedy nie myśleliśmy o sporcie wyczynowym, nie wymuszaliśmy na nim żadnych obowiązków z tym związanych. Uczęszczał do szkoły podstawowej nr 55 na Pradze. Tam wychowanie fizyczne prowadził Jan Hojarczyk, który nauczył dzieci skakać wzwyż techniką *flop*, którą podpatrzył u Fosbur’ego w czasie Igrzysk w Meksyku w 1968 roku. Po tej szkole Jacek rozpoczął naukę w Technikum Łączności, ale dałem go do trenera Stanisława Jankowskiego. On go doprowadził do wyniku 220 cm (wyrównany rekord Polski należący do Czernika). Wtedy można już było przypuszczać, że przed Jackiem otwiera się poważna kariera sportowa. Tymczasem jego trener postanowił wyjechać na stałe za granicę (ostatecznie jednak po jakichś zawirowaniach nie wyjechał) – wtedy ja przejąłem

*Jacek Wszola,
złoty medalista
Igrzysk Olimpijskich
w Montrealu 1976,
srebrny medalista
Igrzysk Olimpijskich
w Moskwie 1980*



szkolenie Jacka. Do treningu podchodził niezwykle rzetelnie, zwykle wykonywał wszystkie ćwiczenia bez problemów, a jak nie mógł, to mi o tym mówił, a ja go nie zmuszałem. Jako junior zdobył mistrzostwo Europy i piąte miejsce na ME seniorów. Na Igrzyska do Montrealu nie jechał jako faworyt. Faworytem był Amerykanin Stones, skaczący 230 cm. Ja nie liczyłem na sukces, a już na pewno nie taki, jaki Jacek osiągnął. Pamiętam, że przed wyjściem na stadion, zapytałem go: Jacek, czy chcesz jakiejś dodatkowej rady? Odpowiedział – Tato, nic się nie martw, mam wszystko przemyślane. To mnie trochę uspokoiło, ale za chwilę znowu zacząłem się denerwować. Wszyscy zaczęli skakać od 205, 210 cm, a Jacek czekał. Zaczął od 214 cm, gdyby mi wtedy o tym powiedział – byłbym przeciwny. Wszystkie skoki Jacek pokonywał w pierwszej próbie

i wynikiem 225 cm (rekord olimpijski) wygrał zawody. Stones nie wytrzymał psychicznie – nie odpowiadała mu pogoda, gwizdała na niego publiczność i był dopiero trzeci. Jackowi deszcz nie przeszkadzał, na obozie w Spale polewałem wodą rozbieg, żeby przyzwyczaić do startu również w takich warunkach.

Co Twoja sztuka trenerska zawdzięcza Akademii – studiom, pracy i atmosferze uczelnianych zespołów trenerskich?

Zajęcia lekkiej atletyki na uczelni prowadzili wówczas tacy wybitni trenerzy jak Antoni Morończyk, Włodzimierz Druźbiak, Zygmunt Szelest, Zenon Ważny, Zygmunt Kuraś. Student musiał przejść szkolenie we wszystkich konkurencjach, aby potem ich nauczać.

Zaliczenie zajęć dawało silne poczucie pozyskania wiedzy i nabycia umiejętności. Nasi Nauczyciele potrafili zaszczepić nam bakcyła rzetelnej roboty. Nauczyłem się od nich, że aby osiągnąć sukces, trzeba wykonać solidną pracę, nie można iść na skróty. Później, pracując w szkole czy w klubie mogłem prowadzić szkolenie w biegach, skokach, rzutach – nie było z tym problemu. Akademia, pod tym względem, dała mi bardzo dużo.



Pełniłeś także wiele funkcji organizacyjnych w organizacjach i instytucjach centralnych. Chciałeś zapewne wprowadzić do tamtej praktyki własne rozwiązania. – Czy ci się to udało?

W klubie AZS-AWF, w jakimś stopniu, tak. W Polskim Związku Lekkiej Atletyki – nie.

Dlaczego – nie wiem, może pracowałem zbyt krótko (cztery lata), żeby wszystkich przekonać. Byłem przewodniczącym Centralnej Rady Trenerów i wiceprezesem Związku. M.in. forsowałem myśl, żeby nie zapominać o trenerze, który odkrył zawodnika, szkolił go na podstawowym etapie, a potem przekazał do centralnego szkolenia. Chciałem, żeby go honorowano w odpowiedni sposób, po tym, gdy jego zawodnik odniesie sukces.

Taki system wymagał rzetelnej oceny pracy szkoleniowej, ale miałem wielu adwersarzy, a potem te rozwiązania w ogóle zarzucono.

Jesteś liderem swego rocznika. Powiedz, czy często dochodzi do spotkań koleżeńskich, czy są one liczne?

Jako rocznik trzymamy się nieźle, ale więzi z uczelnią są raczej luźne. Nasze spotkania odbywają się cztery razy w roku. Myślę, że to niezły wynik. Ludzie wolą kontakty w niedużych grupach. Trzeba jednak samemu inicjować takie spotkania, inaczej byśmy w ogóle się nie widywali. Wielka szkoda, że nie ma jakiegoś przytulnego miejsca na uczelni, gdzie można by się spotykać...

Już niebawem będzie.

Rozmawiał: Zbigniew Sikora

Roman Wszola

Waldemarem Madejem



Waldemar Madej

Sport osób niepełnosprawnych osiągnął poziom olimpijski. Droga, którą przebył była długa i niełatwa. Najpierw sami niepełnosprawni musieli przekonać się, że uprawianie sportu może im przynieść pomoc, satysfakcję i radość. Później to zjawisko musiało dotrzeć do świadomości społecznej. Dziś Igrzyska Paraolimpijskie oglądane są na całym świecie, a ich uczestnicy wzbudzają podziw za determinacją i wolę zwycięstwa. Oni bowiem stają przed podwójnym wyzwaniem.

Sport ludzi szczególnych

Co sprawiło, że zająłeś się trenowaniem osób niepełnosprawnych?

Moja przygoda ze sportem niepełnosprawnych zaczęła się w 1995 roku, kiedy wraz z szefem Zakładu Pływania dr. Edmundem Bartkowiakiem pojechaliśmy na otwarcie małej pływalni przy Ośrodku Niewidomych w Laskach. Nie było tam kadry instruktorskiej, więc z kolegą, Piotrem Furmanem zaczęliśmy tę młodzież uczyć pływać. Po roku Piotr zrezygnował, ja zostałem, bo ta praca mnie wciągnęła. I tak od nauki, poprzez trening, przyszły późniejsze osiągnięcia: złote medale na mistrzostwach Polski (juniorów, seniorów), mistrzostwach Europy i świata, igrzyskach paraolimpijskich.

W treningu obowiązują pewne zasady, ale trening osób niepełnosprawnych musi mieć swoją specyfikę. Sądzę, że dopiero znajomość tej specyfiki pozwala trenerowi osiągać dobre wyniki w pracy z niepełnosprawnymi sportowcami...

Według mnie nie ma specjalnej różnicy w treningu niepełnosprawnych i pełnosprawnych, metody treningowe – takie same. Tylko obciążenia i środki treningowe trzeba dostosować do dysfunkcji zawodnika. Jeśli porównamy wyniki medalistów igrzysk paraolimpijskich klasy S 10 (zawodnicy z dysfunkcją narządu ruchu) i klasy S 12 i 13 (z dysfunkcją wzroku) do czasów finalistów mistrzostw Polski zawodników pełnosprawnych, to okaże się, że nie różnią się one tak bardzo od siebie.

Czy musisz szukać, namawiać niepełnosprawnych do uprawiania sportu, czy sami do Ciebie przychodzą?

Teraz, po latach pracy szkoleniowej rozniosła się już fama, że dobrze szkolimy i można liczyć, że doprowadzimy zawodników do sukcesu. Dlatego nie ma kłopotów z naborem. Cały czas „podrzucamy” zawodników do kadry narodowej i dalej pracujemy z młodszymi początkującymi grupami.

Jak długo trwa przygotowanie niepełnosprawnego zawodnika do olimpijskiego startu?

Mniej więcej około 10 lat. Czasem, jak w przypadku Wojtka, krócej, ale on już umiał pływać jak rozpoczął regularne treningi.

Jakie są Twoje największe osiągnięcia sportowe w pracy z paraolimpijczykami?

Zbigniew Sajkiewicz – 2 medale srebrne, brąz, Seul 1988; Arkadiusz Pawłowski – brąz, Sydney 2000; Grzegorz Polkowski – srebro, Ateny 2004, brąz, Pekin 2008; Ryszard Beczek – brąz, Ateny 2004, Damian Pietrasik – srebro, Pekin 2008, Wojtek Makowski –

Waldemar Madej – absolwent warszawskiej AWF 1977 r., pracownik Zakładu Pływania i Ratownictwa AWF, trener klasy mistrzowskiej odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim OOP, z osobami niepełnosprawnymi pracuje od 22 lat. Na Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro jego zawodnik **Wojciech Makowski** zdobył srebrny medal w wyścigu na 100 m stylem grzbietowym.

srebro, Rio 2016. Ponadto medale mistrzostw świata, Europy, nie licząc kilkuset medali mistrzostw Polski juniorów i seniorów.

Jakie są największe problemy w szkoleniu osób niepełnosprawnych – organizacyjne czy programowe?

Doskwiera nam brak środków finansowych, ale z tymi co mamy, da się jako tako przeżyć.

Zwłaszcza, że czasem pojawi się życzliwa firma, tak jak ostatnio Zakłady Ursus, ale to dlatego, że ich prezesem jest były pływak – Karol Zarajczyk. Brakuje nam większych możliwości treningu, godzin na pływalni, większej liczby torów. Problem rozwiązałyby nowa pływalnia na AWF, którą w pierwszej kampanii na prezydenta Warszawy obiecała Pani Gronkiewicz-Waltz, ale o tym to można pomarzyć.

Czy na uczelniach sportowych, takich jak nasza AWF, dostrzegasz zainteresowanie sportem niepełnosprawnych?

Od kiedy pojawiły się pierwsze sukcesy zawodników niepełnosprawnych i idące za tym doniesienia gazet, transmisje telewizyjne, zainteresowanie wyraźnie wzrosło. Na każdych igrzyskach paraolimpijskich zawody pływackie gromadziły pełne widownie. Igrzyska w Rio po raz pierwszy, w takim wymiarze, transmitowała nasza telewizja. Z przyjemnością obserwuję duże zainteresowanie pływaniem niepełnosprawnych na naszej AWF. Naszym wiernym kibicem jest JM Rektor, profesor Andrzej Mastalerz. Wcześniej mocno nas wspierał Rektor, profesor Henryk Sozański. Na Wydziale Rehabilitacji powstał Zakład Sportu Niepełnosprawnych, w którym mamy wsparcie.

Zawsze jednak mogłoby być lepiej.

Czy uważasz, że struktura organizacyjna szkolenia zawodników niepełnosprawnych w sporcie pływackim w naszym kraju jest dobra, czy trzeba ją usprawnić?

Na zjeździe statutowym Polskiego Związku Pływackiego zgłosiłem wniosek o powołanie komisji d/s pływaków niepełnosprawnych. Wniosek został przyjęty. Powstała komisja, która opracowała strategię rozwoju szkolenia pływaków niepełnosprawnych w oparciu o struktury związku, tak jak w Anglii czy Holandii. Zintegrowałoby to zawodników, otwierało nowe możliwości. Projekt został przyjęty przez zarząd PZP i skierowany do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Czekaemy, co dalej. Mam nadzieję na dużą pomoc.

Opowiedz coś więcej o Wojciechu Makowskim, z którym na Igrzyskach w Rio odniósł wielki sukces...

Wojtek Makowski trafił do mojej grupy w 2012 roku, pływać nauczył go ojciec (uprawiał tę dyscyplinę sportu zawodniczo). Jest zawodnikiem IKS AWF, pływa w klasie S 11 (niewidomy), specjalizuje się w konkurencjach 50, 100 metrów stylem dowolnym i 100 metrów grzbietowym. Trenujemy 10 razy tygodniowo na pływalni AWF, wspólnie z zawodnikami AZS-AWF. Te wspólne treningi są bardzo potrzebne, odgrywają też rolę integracyjną. Wojtek jest bardzo zdyscyplinowany, skromny, sumienny, dążący do wyznaczonego celu. Przykład zawodnika, którego każdy trener chciałby mieć w swojej grupie. Cztery lata temu wyznaczaliśmy sobie perspektywę – udział w Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio. Jak wiadomo wywalczył tam srebrny medal na 100 stylem grzbietowym i finał na 100 dowolnym. Pobił wszystkie swoje rekordy życiowe. Wcześniej, w 2015 roku zdobył brązowy medal mistrzostw świata, a w 2016 roku – tytuł mistrza Europy. Wyniki wskazywały, że w Rio może osiągnąć sukces i tak się stało. Zadzwoił do mnie po zdobyciu medalu i powiedział: Trenerze, osiągnęliśmy to, o czym marzy każdy zawodnik – medal Igrzysk Paraolimpijskich. Udało się! W tym momencie opanowało mnie wzruszenie.



Wojciech Makowski

dr. Tadeuszem Nowickim



Tadeusz Nowicki

Integracyjny Klub Sportowy powstał w 1991 roku. Jego założycielami była grupa młodych ludzi z AWF, której przewodził Tadeusz Nowicki, absolwent AWF z roku 1978.

Sport i ruch olimpijski – jeśli mają przetrwać – muszą mieć wymiar prawdziwie integracyjny

Opowiedz o początkach, jak i kiedy zrodziła się idea integracji dwóch światów: ludzi niepełnosprawnych i pełnosprawnych poprzez sport?

Miało w tym udział kilka czynników. Jednym z nich była szczególna atmosfera ówczesnych lat 1989-1991 związana z głębokimi przemianami społeczno-demokratycznymi, jakie dokonywały się w naszym kraju. Niemal wszystkie dziedziny życia społecznego podlegały ocenie i przewartościowaniu. W wielu środowiskach, również i w naszym, uczelnianym i AZS-owskim trwały ożywione dyskusje, m.in. na temat sportu, jego przyszłości i roli w tworzącym się społeczeństwie obywatelskim. To był dla mnie – nauczyciela akademickiego, asystenta w Zakładzie Sportów Walki AWF i trenera szermierki – twórczy i bardzo inspirujący okres. Miałem też ogromne szczęście przebywać, kształcić się i pracować w otoczeniu wspaniałych ludzi, którzy funkcjonując w naszej Alma Mater, byli dla mnie prawdziwymi autorytetami. Na przełomie 1990/1991 roku kończyłem pracę doktorską, pisaną pod kierunkiem profesora Zbigniewa Krawczyka, wybitnego humanisty, Kierownika Zakładu Filozofii i Socjologii AWF. Zarówno prowadzone przez niego seminaria

Trening szablistów
w pawilonie
sportowym AWF



doktoranckie, wykłady, polecana mi literatura, jak i osobiste kontakty z Profesorem i jego współpracownikami, sprawiły, że zacząłem nieco inaczej patrzeć na sport i swoją w nim, jako trenera i działacza sportowego, rolę. I tak, na dość przewrotne, bo zero-jedynkowe pytanie: czy lepiej jest wyszukiwać (czyt. selekcjonować) ludzi do sportu, zawężając dostępność tej oferty dla jednostek najsprawniejszych ze sprawnych, czy raczej, mimo istniejących trudności i barier, zmierzać w kierunku poszerzania oferty, tj. otwierania się na osoby słabsze i wykluczane, a więc tworzenia w szerokim tego słowa znaczeniu „sportu dla ludzi”, dużo bliższa mi była właśnie ta druga opcja.

W tamtych latach pracowałem też z młodymi szermierzami AZS i z kadrą polskich juniorów. Wielokrotnie wyjeżdżałem z nimi na turnieje zagraniczne. Tam, w krajach zachodniej Europy widziałem osoby niepełnosprawne cieszące się życiem, samodzielnie korzystające z jego uroków, m.in. uprawiające sport, także szermierkę na wózkach. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Pomyślałem, że skoro znam się na szermierce, jestem trenerem, pracuję na uczelni sportowej, w której jest nie tylko Wydział Wychowania Fizycznego, ale także Wydział Rehabilitacji, a ja mam kontakt ze studentami tych wydziałów i szermierzami klubu

AZS, a na AWF-ie mieszkają dwie osoby niepełnosprawne – absolwent AWF Marek Wolski i student Piotr Jaroszewski, którzy na skutek nieszczęśliwego wypadku znaleźli się na wózku, to warto podjąć wyzwanie i wspólnie z nimi oraz grupą przyjaciół, studentów AWF spróbować zaadaptować tę naszą dyscyplinę dla osób z niepełnosprawnościami.

Czy od razu chcieliście założyć klub?

Początkowo nie myśleliśmy o tworzeniu Klubu, a jedynie o prowadzeniu profesjonalnych treningów. O zgodę na prowadzenie zajęć i bezpłatne udostępnienie sali szermierczej, a także sprzętu zwróciliśmy się do władz Uczelni. Taką zgodę uzyskaliśmy i to był przełom.

Po kilku miesiącach treningu i organizacji pierwszych zawodów, stało się jasne, że aby dalej funkcjonować, rozwijać się, pozyskiwać fundusze na działalność musimy się jakoś usamodzielnic, uzyskać podmiotowość, choćby po to, by nie być zbyt dużym obciążeniem dla Uczelni, która bardzo nam pomagała, ale sama też borykała się z problemami finansowymi.

Ten swój pomysł utworzenia stowarzyszenia konsultowaliście z kimkolwiek?

Tak, z Rektorem i władzami Uczelni. Przedstawiliśmy projekt statutu naszego stowarzyszenia/klubu. Uzyskał on akceptację kierownictwa Uczelni. Na zebranie założycielskie Stowarzyszenia przyszło bodajże 20 osób, w tym 11 osób niepełnosprawnych.

Przyjęliśmy statut, wybraliśmy władze i tak powstał Integracyjny Klub Sportowy.

Na początku klub posiadał jedną sekcję – szermierczą...

A w następnych latach poszerzaliśmy działalność o nowe dyscypliny sportu, powstały sekcje – tenisa stołowego, podnoszenia ciężarów, pływania. W tej ostatniej szkoleni są zawodnicy nie tylko z niepełnosprawnością ruchową, ale także osoby niedowidzące i niewidome.

Kto prowadził zajęcia z niepełnosprawnymi?

Zajęcia prowadzili pracownicy i absolwenci AWF. Z szermierzami na wózkach pracowało na przestrzeni 25 lat (w różnych okresach) bardzo wielu szkoleniowców, m.in. Tomasz Engel, Joanna Klausner-Sarek, Wojciech Adamczewski, Tomasz Sierakowski, Marek Stępień, Bogdan Polanowski, Ryszard Breś, Dorota Burnagiel-Malikowska, Mariusz Kosman i inni.

Aktualnie zespół szkoleniowy tworzą Zbigniew Rybak, Marek Gniewkowski, Sebastian



Szermierze IKS AWF po ceremonii zakończenia Igrzysk Paraolimpijskich w Londynie 2012

Koziejowski i konsultacyjnie Sebastian Giedroń. Natomiast ja, z ramienia Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”, pełnię od wielu lat funkcję koordynatora i szefa wyszkolenia, co w tym przypadku wiąże się także z planowaniem, zabezpieczaniem i monitorowaniem procesu szkoleniowego. Sekcją tenisa stołowego kieruje od samego początku Elżbieta Madejska, której swego czasu pomagał także pracownik Wydziału



Szermierze, tenisiści stołowi, pływacy z IKS AWF podczas Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro

Rehabilitacji Grzegorz Mac. Głównym trenerem i twórcą sukcesów naszych niepełnosprawnych pływaków jest Waldemar Madej. W podnoszeniu ciężarów zajęcia prowadzi Rafał Tabęcki (były asystent Wydziału Rehabilitacji), Warto nadmienić, że konsultantami naszych zajęć bywali także Profesorowie – Marek Kruszewski, Zbigniew Trzaskoma i Andrzej Kosmol. W szermierce

zajęliśmy się ponadto szkoleniem zawodników pełnosprawnych (treningi z nimi prowadzone są dziś w filii naszego klubu na Mokotowie). Na AWF-ie działa też, od 1993 roku, prowadzona przez Beatę Rybak, profesjonalna sekcja sportowa IKS w gimnastyce artystycznej, w której szkolą się z sukcesami krajowymi dziewczynki pełnosprawne.

Można chyba powiedzieć, że od tego momentu klub stał się prawdziwie integracyjny...

Mimo priorytetowego koncentrowania się na szkoleniu sportowym osób z niepełnosprawnościami, poprzez sam fakt zrzeszania w Klubie także zawodników pełnosprawnych (gimnastyka artystyczna i szermierka) oraz wspólne prowadzenie niektórych treningów i zawodów (w pływaniu razem ze studentami i zawodnikami AZS, a w szermierce z naszymi pełnosprawnymi wychowankami, członkami IKS) nasz Klub stał się „integracyjnym” nie tylko z nazwy. Oczywiście Klub realizuje swą integracyjną misję także na wiele innych sposobów, ale o tych sprawach chętnie opowiem innym razem, jeśli będę miał taką możliwość.

Na pewno znajdzie się taka okazja...

Wobec tego dodam tylko, że z perspektywy moich 25-letnich doświadczeń zawodowych i obserwacji procesów zachodzących na styku sportu osób z niepełnosprawnościami i sportu uprawianego przez osoby sprawne, w tym sportu paraolimpijskiego i olimpijskiego, wyłania się wizja daleko idącej integracji. Jestem przekonany, że w niedalekiej przyszłości wiele imprez sportowych, organizowanych w ramach jednej dyscypliny, rozgrywanych będzie wspólnie, tj. w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Natomiast na pełne złączenie (organizacyjne i strukturalne) obu igrzysk – olimpijskich i paraolimpijskich, tak aby odbywały się one nie tylko w tym samym miejscu (to już nastąpiło), ale i w tym samym czasie, przy tej samej widowni, wspólnym finansowaniu, wspólnej klasyfikacji medalowej, punktowej i, co szczególnie ważne, zjednoczeniu obu międzynarodowych komitetów – olimpijskiego i paraolimpijskiego, będziemy musieli jeszcze długo czekać. Ale głęboko wierzę, że i to kiedyś nastąpi, gdyż jeżeli sport i ruch olimpijski mają przetrwać, to muszą być czynnikami łączącymi wszystkich, mieć wymiar prawdziwie integracyjny.

Rozmawiał: Zbigniew Sikora

Sport – skuteczny środek integracji Polonii

Liczbę Polaków żyjących na obczyźnie szacuje się na około 20 mln, dokładnej liczby nie znamy. Wiemy natomiast, że ostatnia dekada przyniosła istotne jej powiększenie. Największe skupiska Polonii są w Stanach Zjednoczonych, a spośród krajów europejskich, wskutek ostatniej fali emigracji – w Wielkiej Brytanii. W pokonywaniu licznych trudów życia w obcym środowisku pomagają organizacje polonijne. Ich siedziby bywają miejscem spotkań i wydarzeń o różnym charakterze – kulturalnych, edukacyjnych, sportowych. Sport, jako sfera naturalnej aktywności człowieka, może stać się płaszczyzną kontaktów ludzi w różnym wieku, różnej profesji, zainteresowań, a poprzez to – środkiem integracji środowisk.

W połowie tego roku odbyło się w Warszawie Sympozjum Sportu Polonijnego. – Kto był jego organizatorem, kto w nim uczestniczył, jakim zagadnieniom było ono poświęcone?

Organizatorami Sympozjum, które odbyło się w dniach od 19 do 21 sierpnia, byli: Światowa Federacja Sportu Polonijnego (The World Polonia Sport Federation WPSF) oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Obradowaliśmy w obiektach Akademii Wychowania Fizycznego i Centrum Olimpijskim. Na Sympozjum przyjechali przedstawiciele środowisk sportu polonijnego z 12 krajów. Omawiany był szeroki krąg zagadnień, wśród nich ogólniejszej natury, jak np.: sport polonijny – jego aktualne zadania, rola Światowej Federacji Sportu Polonijnego, współpraca sportowych organizacji polonijnych w najbliższych latach, a ponadto – międzynarodowe imprezy polonijne jako środek integracji środowisk polonijnych. Dyskutowane były również kwestie bardziej szczegółowe, m.in.: regulaminy imprez sportowych, organizacja i dokumentacja letnich i zimowych igrzysk polonijnych.

Czy w toku tak licznych tematów dyskusji w należyтым stopniu akcentowano integracyjną rolę, jaką sport pełni wobec środowisk polonijnych?

Jak najbardziej. W dyskusyjnych często podkreślano, że integracja Polonii to jest bardzo ważny cel sportowych organizacji polonijnych. Wiele obiecujemy i bardzo liczymy na efekty nowego programu i ściślejszej współpracy sportowych środowisk polonijnych.

Kiedy powstała Światowa Federacja Sportu Polonijnego?

Decyzja o powołaniu do życia Federacji zapadła w 2015 roku, natomiast pierwsze spotkanie jej założycieli, na którym ogłoszono jej cele i program, odbyło się podczas Światowych Zimowych Igrzyska Polonijnych w Arłamowie, w lutym 2016 roku.

Jak można sformułować misję Federacji?

Rozsiana po świecie Polonia w różnych formach podtrzymuje więź z krajem rodzinnym. Jedną z takich form jest organizacja i uczestnictwo w polonijnych imprezach sportowych. Sport zawsze stwarzał wspaniałą możliwość okazania swoich uczuć, przynależności do Ojczyzny, dumy narodowej. Dostrzegając narastającą potrzebę integracji Polonii, podtrzymywania więzi z krajem i pielęgnowania wartości od wieków bliskich naszemu Narodowi, zdecydowaliśmy się zintensyfikować nasze działania. Rozproszone inicjatywy i projekty realizowane przez stowarzyszenia, kluby i ośrodki polonijne postanowiliśmy skoordynować w ramach jednej organizacji, która podejmie się roli reprezentanta sportowej Polonii na całym świecie. Inaczej ujmując, misja Federacji przejawiać się ma w działaniach na rzecz promocji i popularyzacji sportu i rekreacji oraz integracji Polonii. To bardzo trudna i złożona misja.

Skąd Federacja czerpie środki na realizację swej misji?

Federacja ma za sobą dopiero pierwszy rok działalności. Utrzymujemy się z dobrowolnych wpłat założycieli Federacji i uczestników imprez przez nas organizowanych, takich jak – Sympozjum czy niedawna Gala Odsieczy Wiedeńskiej.



Czy podczas Sympozjum dyskutowano na temat nowych inicjatyw programowych Federacji?

Oczywiście, był to jeden z zasadniczych wątków naszej dyskusji. Wnioski, do których doszliśmy, propozycje i konkretne projekty przedsięwzięć na najbliższy 2017 rok zostały spisane i przesłane do centrali Federacji, która mieści się w Wiedniu oraz do Sekretarza Generalnego w Luksemburgu.

I co dalej się z nimi stanie?

Będą realizowane przez tych działaczy i te organizacje, które się dobrowolnie zgłoszą. Zadań jest bardzo wiele i są one różne, np. w ramach podpisanej umowy o współpracy z Polską Federacją Nordic Walking, będziemy organizować zawody w nordic walking na całym świecie, będziemy też organizować mistrzostwa świata w piłce siatkowej, planujemy takie imprezy jak – Piknik Polonii



W Sympozjum wzięli udział przedstawiciele środowisk sportu polonijnego z 12 krajów

Sportowej, II Sympozjum WPSF w Warszawie, kurs sportów zimowych a także biegów „Sport i historia”, popularyzujących wydarzenia historyczne, jak wspomniana już Odsiecz Wiedeńska. **Działalność jakich sportowych ośrodków polonijnych godna jest pochwały? Kto przejawia większą aktywność na tym polu – starsza emigracja czy też młoda?**

Organizacje polonijne, działające na terenie USA, przeprowadzają wiele ciekawych imprez sportowych dla wszystkich swoich członków, zarówno młodszych jak i starszych. Na przykład – zawody w narciarstwie alpejskim, w górach stanu Wisconsin. Bezpośrednim ich organizatorem jest KS „Broniek” – Chicago. Przy tej okazji powiem, że I miejsce i Puchar w tych zawodach, w 2015 i 2016 roku, zdobył dr Paul Poncza – mój syn. Z tej okazji i ja otrzymałam gratulacje od organizatorów!

Jakie wydarzenia w sporcie polonijnym czekają nas w przyszłorocznym sezonie?

W 2017 roku największą imprezą, jaką organizuje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, przy współpracy innych organizacji polonijnych, będą Letnie Igrzyska Polonijne, które odbędą się w Toruniu. Ja również zamierzam wziąć w nich udział i liczę na to, że przy tej okazji, spotkam koleżanki i kolegów z naszej Akademii Wychowania Fizycznego. Tak więc – do zobaczenia na Igrzyskach!

A Pan, Panie Prezesie, czy wybiera się do Torunia, a może zamierza Pan wystartować na Igrzyskach w jakiejś konkurencji?

Oczywiście będę na Igrzyskach w Toruniu wraz z silnym teamem z Austrii. Startować zamierzam w pływaniu i lekkiej atletyce. Przypomnę, że w Toruniu w 2009 roku otrzymałem nominację do Rady Igrzysk, a razem z moimi dziećmi Natalią i Radkiem zdobyliśmy 12 medali, łącznie z nagrodą Fair Play, były też i 4 pechowe „blachy”, czyli czwarte miejsca w pływaniu. Myślę, że ten wynik poprawię.

Życzę Państwu powodzenia we wszelkich przedsięwzięciach – osobistych i federacyjnych!

Rozmawiał: Andrzej Pac-Pomarnacki

Warszawa - Sarasota - Wiedeń listopad 2016

Burmistrz z CIWF



Waclaw Medyński

Od kilku lat przeżywam „epokę zjazdów”. Corocznie uczestniczę w spotkaniach towarzysko-weterańskich, połączonych ze wspomnieniami minionych lat, zakrętów losu i przypadłości życiowych.

W 2016 r. 2-3 lipca, zebraliśmy się, uczniowie klasy „56” Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa w Skierniewicach, z okazji 60-lecia matury. Zjazd, niezwykle miły i wzruszający, odbył się prywatnie, spontanicznie, bez firm „cateringowych” i biznesowych. Tylko dzięki inicjatywie koleżanek i kolegów. Dla mnie, była to także okazja do poszukiwania związków skierniewiczian z CIWF i AWF, chodząc po śladach, jakie po sobie pozostawili.

Tak się bowiem złożyło, że znaczna część „prusaków 56”, ukończyła przedtem Szkołę Podstawową nr 2 w Skierniewicach, której dyrektorem był mgr **Waclaw Medyński**, absolwent CIWF z roku 1931.

A więc, jeżeli dobrze policzyłem, należał do drugiego, w kolejności, rocznika absolwentów naszej bielańskiej uczelni! Są to wspomnienia bardzo już odległe, ale warte zadumy i głębszej refleksji.

Pan Waclaw Medyński to postać nieprzeciętna, zasłużony na wielu obszarach działalności zawodowej i społecznej. Już w 1938 roku wybrany został zastępcą burmistrza, a w latach 1946-1948 pełnił funkcję burmistrza miasta.

Urodzony w 1903 roku, ukończył Seminarium Nauczycielskie w Łowiczu w 1923 r. i, jak wspomniano wyżej, CIWF w 1931. Magisterium AWF w roku 1949.

Nauczyciel-pedagog z powołania i wykształcenia! Działacz społeczny, związany z harcerstwem, OSP, sportem i kulturą. W czasie wojny i okupacji niemieckiej 1939-1945, organizator tajnego nauczania.

Ja, uczeń Szkoły nr 2 w początku lat pięćdziesiątych, zapamiętałem go jako postawnego, przystojnego, ciemnowłosego mężczyznę w sile wieku. Nosił się elegancko i dostojnie.

Prawdziwy *gentleman*! Kilka razy widziałem go ubranego w „pumpy”, spodnie spięte pod kolanem, do tego wysokie grube skarpety i wyczyszczone „na glanc” sznurowane buty ponad kostkę. Wtedy mężczyźni rzadko już nosili taki ubiór. W jego zachowaniu i sylwetce było coś, co zmuszało nawet najbardziej krnąbrnych cwaniaków-gołębiarzy, wagarowiczów i rozrabiaków do postawy „na baczność”. Wzbudzał respekt!

Szkoła nr 2 w Skierniewicach wybudowana została w 1934 r. i od początku jej działalności, dyrektorem był Waclaw Medyński. Pozostała do dziś najładniej położoną w mieście z bardzo obszernym, tarasowym, dwupoziomowym boiskiem. Część górną od dolnej oddzielały schody na całej szerokości placu (około 60 m).

Jedyna w tamtym czasie w Skierniewicach Szkoła, posiadająca salę gimnastyczną z drabinkami przyściennymi i ławeczkami do ćwiczeń, a w sąsiedztwie boiska tor saneczkowy.

Ćwiczenia cielesne (tak wtedy nazywano oficjalnie lekcje wf) prowadził oczywiście pan dyrektor Medyński. Nie widziałem go nigdy niedbale ubranego. W mojej pamięci widzę go, stojącego na górnym boisku, w jasnych spodniach i swetrze, wydającego komendy nam ustawionym w kolumnę ćwiczebną na dolnej części: „pierwszy szereg – krok w przód!”, „drugi szereg – krok w lewo!” skłon tułowia i wyprost!” ćwicz! raz – dwa, raz – dwa”... itp.



Rower to był pojazd prestiżowy, jego użytkownika obowiązywał odpowiedni strój.

Było w tym może nieco sztucznej musztry, ale teraz, po latach własnych doświadczeń sądzę, że przydałoby się podobne musztrowanie dzisiaj.

Wspominam owe „ćwiczenia cielesne retro”, prawie ze wzruszeniem. Nasz Pan Dyrektor, jako jeden z pierwszych CIWF-iaków, rozpałał „kaganek oświaty” i kultury fizycznej.

Jego program nauczania i sposób prowadzenia ćwiczeń polegał głównie na gimnastyce szwedzkiej, gimnastyce postaw (ćwiczenia w pozycji stojąc, siedząc, leżąc). Skłony, skręty tułowia, wypady, rozkroki itp! Zimą były sanki. Jesienią, wiosną, przy dobrej pogodzie, grało się w „dwa ognie” a także w kwadranta (coś podobnego do base ballu). Dedykuję to dzisiejszym „nowatorom” odkrywającym Amerykę.

Dzisiaj, po wielu latach, sądzę z całą pewnością, że dobrze nauczano w przedwojennym CIWF. Może mniej było unaukowiania i mniej przekazywanego materiału niż dziś, ale za to więcej praktycznej treści.

Pan Waław pamiętał swoich wychowanków, zwłaszcza tych, co potem ukończyli AWF. Spotykaliśmy się w latach 60-tych i 70-tych, gdy bywałem w Skierniewicach. Pytał z humorem: – *Jak ci się wiedzie, chłopie? Wydoroślałeś! Wyrosteś!*

Przeszedł na emeryturę w 1972 r. Uchwałą Rady Miejskiej mgr Waław Medyński został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla miasta Skierniewic”. Zmarł w 1978 r.

Andrzej Dominiak

PS. Wyrażam serdeczne podziękowanie p. **dr Hannie Rabińskiej** za udzielenie cennych informacji o Jej ojcu.

Święto *niecałej* Uczelni

Święto Uczelni 29 listopada 2016 przebiegło zgodnie z zapowiadzonym programem:

- Uroczyste otwarte posiedzenie Senatu w Auli im. prof. Zygmunta Gilewicza (13.00).
- Otwarcie posiedzenia Senatu J.M. Rektor prof. nzw. dr hab. Andrzej Mastalerz;
- Wręczenie odznaczeń pracownikom Uczelni;
- Wręczenie dyplomów doktora habilitowanego;
- Promocja doktorów nauk o kulturze fizycznej;
- Wyróżnienie trenerów i zawodników za wybitne osiągnięcia sportowe;
- Uroczystość wręczenia dyplomu Doktora Honoris Causa prof. Wiktorowi Bołobanowi.

Tegoroczny dzień 29 listopada, obchodzony oficjalnie jako Święto Uczelni, powinien nosić tytuł – Święto Pracownika Uczelni. Dowodzi tego dobitnie program uroczystości, z którego widać, że jedynym podmiotem uczelni – są jej pracownicy. I też nie wszyscy, tylko pracownicy naukowo-dydaktyczni. Oni bowiem, i tylko oni, byli fetowani, nagradzani dyplomami, wyróżniani tytułami itd. Zdumiewające! A gdzie się podzieli studenci? Przecież sama kadra naukowo-dydaktyczna, nawet najlepsza, to jeszcze nie uczelnia. Czemu studenci nie mają prawa do tego Święta?

Kolejny już raz listopadowe Święto naszej Akademii przebiega według starego, złego wzorca. A powinno być świętem wszystkich jej członków, jak święto wspólnoty rodzinnej. Oprócz ceremonii wręczania dyplomów i nominacji, wielu ucieszyłby program kulturalno-rozrywkowy. Mogłaby się w nim znaleźć, obok innych pozycji, np. międzywydziałowa rywalizacja sportowa? W takich konkurencjach, w których reprezentanci wydziału wychowania fizycznego i sportu nie graliby „do jednej bramki” z pozostałymi... Wszystko okraszone występami artystyczno-sportowymi zespołów studenckich.

Pora najwyższa, by tę sprawę przemyśleć. Co Pan na to, Panie Rektorze?

PP

PS. Wśród nagrodzonych znaleźli się zawodnicy i trenerzy AZS AWF Warszawa.

Sławomir Kowalczyk (1937-2007) był absolwentem AWF z roku 1965. Jego aktywność po zakończeniu studiów znacząco wykroczyła poza obszar kultury fizycznej. Sięgnęła obszarów bolesnej, współczesnej historii naszego narodu. W poniższym materiale, opracowanym na podstawie pisemnej relacji Jego rocznikowego kolegi – Zbigniewa Szota, staramy się nieco przybliżyć Czytelnikom dokonania Sławka nad odtworzeniem i zachowaniem w pamięci istotnych fragmentów martyrologii Polaków w okresie II Wojny Światowej.

Sławomir Kowalczyk – strażnik narodowej pamięci



Sławomir
Kowalczyk

Sławek, starszy i bardziej doświadczony od kolegów ze swego rocznika studiów, znany był jako osoba wielu zalet i talentów. Lubiany, nierzadko służył życzliwą radą, stanowiąc przyjacielski autorytet. Był nadto duszą towarzystwa, błyszcząc swym barytonem w trakcie absolwenckich spotkań i zjazdów.

Jednakże niewielu wiedziało o jego pasji, której poświęcał cały swój wolny czas. Poza pracą dydaktyczną (ponad 30 lat był pracownikiem dydaktycznym, a także przez pewien czas kierownikiem, Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego) – zajmował się bowiem dokumentowaniem, badaniem i gromadzeniem materiałów o zbrodniach NKWD popełnionych w trakcie II Wojny Światowej na Polakach na obszarze Kresów Wschodnich. Efektem tej działalności są zgromadzone przez niego obszernie materiały źródłowe dotyczące tej problematyki.

Szczególnie bogate materiały Kowalczyk opracował w wyniku wieloletnich dociekań nad zbrodnią dokonaną z rozkazu NKWD – nr 001223 dn. 11.10.1939 r. – na setkach Polaków z Wileńszczyzny, na więzieniach Berezowca (obecnie to dzielnica miasta Głębokie na Białorusi). Zgromadził, między innymi, około 400 oryginalnych relacji i wspomnień, dotyczących tego mordu. Tematyce, którą się zajmował poświęcił sporo publikacji, zarówno w kraju jak i za granicą. Znaleźć je można m.in. w: *Materiałach Historycznych* nr 1 (KiK Kraków 1991), *Dzienniku Parafii św. Krzyża* w Warszawie (1991/92, 1992/93, 1993/94). Jego autorstwa są prace: *Zbrodnicza ewakuacja więzień i aresztów NKWD na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu-lipcu 1941* (Łódź 1996), Berezowca-Nikołajewo, GW, 21.07.1992.

Drukował także artykuły w *Dzienniku Związkowym* w Chicago (1991). Nadto opublikował 21 artykułów w prasie krajowej, miał siedem wystąpień w I Programie Polskiego Radia, dwa wywiady w Radiu „Wolna Europa” (1992), udzielał wywiadów dla polonijnych rozgłośni w USA: Radia Detroit (1991) i Radia Creck (1994), miał szereg wystąpień w Telewizji Polskiej (Teleexpres 1990, Panorama 1992-1993). Często – jako referent – brał udział w spotkaniach poświęconych tematowi zbrodni wojennych NKWD na Polakach.

Sławomir Kowalczyk był także niezwykle aktywny w pracach nad ustanowieniem tablic upamiętniających kilka tysięcy Polaków zamordowanych przez Niemców w latach 1941-1944 w Borku Berezowskim, k. Głębokiego – w tym trzech księży Mieczysława Bohatkiewicza, Władysława Markowiaka i Stanisława Pyrtka, beatyfikowanego przez Jana Pawła II podczas Jego pobytu w Warszawie, 13 czerwca 1999 roku.

Niejako poza głównym nurtem swoich zainteresowań, zajął się też ujawnieniem i udokumentowaniem pracy Marii Gąszczakówny, Niemki polskiego pochodzenia, urzędniczki Sztabu Generalnego Wermachtu, agentki polskiego i angielskiego wywiadu, ściętej na gilotynie w więzieniu Ploetzensee w Berlinie w 1943 r.

Za swoją działalność dokumentującą zbrodnie na ludności polskiej na Kresach, Decyzją Prezydium Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Sławomir Kowalczyk został odznaczony Złotym Medalem Opieki Miejsc Pamięci Narodowej, znajdując się tym samym w gronie takich postaci, jak m.in. znany działacz emigracyjny, wydawca i publicysta Jerzy Giedroyc, członek ZWZ-AK, kawaler *Virtuti Militari*, represjonowany w PRL Czesław Holub, duszpasterz i obrońca represjonowanych po wojnie ksiądz prałat Józef Maj.

Kultura fizyczna się zmienia

Książka, którą prezentujemy została wydana pod auspicjami Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i Salezjańskiej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej. Zawiera plon konferencji naukowej pod takim samym tytułem – *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*.

Kultura fizyczna, mówiąc skrótowo – jako pewien system wiedzy i praktyk wokół ciała i sprawności fizycznej wiążących się z troską o rozwój i zdrowie człowieka (szkoda, że w książce brakuje jednej, uzgodnionej definicji pojęcia kultura fizyczna, np. sport raz traktowany jest jak odrębny byt, to znów jako element kultury fizycznej) – funkcjonuje w otoczeniu społecznym. Jest rzeczą zrozumiałą, że zmiany zachodzące w tym środowisku znajdują, wcześniej czy później, odbicie także w kulturze fizycznej. Znajomość historii kultury fizycznej, której towarzyszą – *ciągłość* i *zmiana*, jest naszym, pracowników

tej sfery, obowiązkiem. Trzeba wiedzieć, jakie przechodziła ona etapy w swoim rozwoju i pod wpływem jakich czynników się one dokonywały. Wiedza ta ma kolosalne znaczenie przy odkrywaniu prawidłowości procesu rozwojowego, służy także przewidywaniu przyszłości. Takiej wiedzy dostarczać powinny badania naukowców.

Kultura fizyczna od dawna cieszy się zainteresowaniem wielu nauk – socjologii, historii, filozofii, pedagogiki i jeszcze innych. Dowodzi tego również bogaty i różnorodny materiał zawarty w omawianej monografii. Został on podzielony na trzy części: pierwsza ukazuje kulturę fizyczną w świetle badań socjologicznych, druga przedstawia niektóre aspekty filozoficzne i pedagogiczne, a trzecia – historyczne, prawne i organizacyjne. Dzięki takiemu ujęciu otrzymaliśmy trójwymiarowy obraz stanu oraz zmian, jakie dokonały się/dokonują się w obrębie różnych sfer kultury fizycznej pod wpływem głównie czynników *egzogennych*, zewnętrznych. Ten obraz, jaki przynosi książka nie może być traktowany jako kompletny. Trzeba bowiem pamiętać, że jest on wynikiem indywidualnych zainteresowań badawczych autorów publikacji, nie zaś realizacją jednego dużego projektu badawczego. Każdy z autorów koncentruje uwagę na swoim zagadnieniu, jedne ujęcia są

szersze, inne węższe, a jak wiemy kultura fizyczna nie stanowi jednorodnej całości.

Szczególnie interesującym polem obserwacji naukowej jest sport. *Zmiana* tkwi jakby w naturze sportu (nie zapominajmy o działaniu także czynników *endogennych*, wewnętrznych). Wśród istotnych zmian, jakie dokonały się w sporcie w ostatnim okresie, najczęściej wskazuje się: **profesjonalizację, komercjalizację, globalizację** oraz **wyraźny wzrost udziału kobiet w sporcie**. Każda z tych zmian, zauważmy, zawiera w sobie zarówno pierwiastki pozytywne jak i negatywne. Po tej lakonicznej charakterystyce książki (specyfika czasopisma) przychodzi postawić pytanie: dla kogo jest ona przeznaczona, kto powinien ją przeczytać? – Czy tylko „intelektualiści” – jak sugeruje jeden z recenzentów. Obawiam się, że może mieć rację. Albowiem, cokolwiek byśmy rozumieli pod terminem „intelektualista”, język i styl pisarski niektórych autorów nie pozwolą zwykłemu czytelnikowi przebić się przez teksty i zrozumieć ich sens. Szkoda, gdyż trudno przypuszczać, by zagadnienia mieszczące się w obrębie tytułowego tematu nie interesowały kwalifikowanych (jak absolwenci naszej Akademii) pracowników kultury fizycznej, tych zwłaszcza, którzy troszczą się o jej stan i rozwój i pragnęliby, żeby to kultura fizyczna, w całym swym bogactwie i wartości, jakich jest nośnikiem – wpływała na otoczenie społeczne.

Andrzej Pac-Pomarnacki

